Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 2. Bochum, w lutym 1896. **Rok 4.**

Hymn do Boga.

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?

Gdziekolwiek słońce rzuca strzały swoje,
Po całym świecie słynie Imię Twoje,
A sławy — niebo osiągnąć nie może
Twej, wielki Boże!

Twój czyn jest — niebo, Twoich rąk robota
Gwiazdy te w górze jaśniejsze od złota;
Ty w nocy ślicznem światłem zdobisz wdzięczne
Koło miesięczne!

A człowiek czem jest? Wszak Ty niestworzony,
Wszystkiego twórca i pan niezmierzony,
Raczysz nań pomnieć. Czemu syn człowieczy,
Godzien Twej pieczy?

Dałeś w moc jego wszystkie bydła polne,
Dałeś i leśne zwierzęta swawolne.
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony? —

Jan Kochanowski.

Proch jesteś!

Proch jesteś, człowiecze!
I w proch się przemienisz —
Więc czemu to ziemskie
Swe życie tak cenisz?
I czemu się trudzisz
O marność zbytecznie,
Gdy w proch się przemienić
Tu musisz koniecznie?

Proch jesteś człowiecze!
I prochem świat cały,
Bogactwa — tytuły —
Błysk sławy i chwały,
Dostojność i piękność
I szczęścia świt złoty...
To wszystko proch marny —
Prócz duszy i cnoty.

Proch jesteś człowiecze!
Lecz duch twój nie zginie
W nicości i pyle,
Mgłą się nie rozpłynie,
Lecz gdy się lepianka
W grób cichy ułoży,
Dusza nieśmiertelna
Pójdzie przed sąd Boży.

Proch jesteś człowiecze!...
Gdy żyjesz dla ciała,
Lecz prochem nie będziesz,
Gdy dusza twa biała.
Gdy życie twe cnota
Ozdabia jak trzeba,
Nie jesteś już prochem, —
Duch żyje dla nieba.

Jadwiga.

Do Polek.

Polki! kiedy przed waszem okiem załzawionem
Mordowano wam braci, krzyże znieważano,
Gdy straszny jęk rozpaczy wstrząsał waszem łonem,
A po nocy męczeńskiej krwawsze wstało rano —
Wtedy wy wszystkie w szatach żałoby
Wzniosłyście w niebo dłonie modlące
I zaniosły na świętych męczenników groby
Z wieńcem z krwawionych cierni wasze łzy gorące.
Ale Polko! ofiara jeszcze nieskończona,
Krwią i łzami musimy dopełnić kielicha,
Tylko z nową boleścią niech wam wstąpi w łona
Wytrwałość — jak wasz pacierz święta, chociaż cicha!
I póki dłoń przemocy pierś naszą przygniata,
Póki łańcuch niewoli karki wolnych krwawi,

Niech czarna suknia Polki świadczy w obec świata,
O najstraszniejszym gwałcie zbrodniczych bezprawi.
I jak kir zabitego, niech o zemstę woła,
Budząc zarazem w piersiach krzywdy przebaczenie,
A cień od nich paść musi aż na wrogów czoła,
I wszystkich ludów śpiących przebudzić sumienie;
A Bóg w błękitach może wejrzy na nas wreszcie,
Ujrzy ten smutny całun wiecznego wdowieństwa,
Wtedy, niewiasto polska, wszystkie twe boleście,
Wtedy mu wydaj wszystkie łzy twego męczeństwa;
Powiedz jak ojców twoich brano na katusze,
Jak braci twych pędzono w step Sybiru dziki,
Jak zbydlęcono biedną ludu twego duszę,
Gasząc mu wszystkie światła Bożego promyki!
Ale we krwi ofiarnej jest jakaś moc święta,
Która namaszcza synów męczenniczych czoła;
Polko! nim Pan Bóg pozwoli skruszyć nasze pęta,
Nim zeszle na Golgotę jasnego Anioła,
Ty bądź jak owa blada córa Izraela,
Co złotą szatę swoją stargawszy w żałobie,
Owinęła nią krwawe stopy Zbawiciela
I wierząc w zmartwychwstanie czuwała na grobie.

Pieśń o ziemi naszej.

A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź świętą i Rusinów?

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?

A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody,
Twe kurhany i mogiły,
I twe dzieje, co się ścmiły?

A czy wiesz ty, co w nich leży?
O nie zawsze, o nie wszędzie,
Młody orle tak ci będzie,
Jako dzisiaj przy macierzy!

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda:
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzyć z góry na twe ziemie,
I rodzime twoje plemie.

W. Pol.

Praca!

Ja się tem nie smucę,
Że życia sieroty
Nie ozdabia nigdy
Żaden promień złoty...
Że odeszłe szczęście
Nigdy nie powraca...
Me życie ozdobi
Modlitwa i praca!
Ja się tem nie trwożę,
Że na życia fali
Z łódką moją małą
Płynę sama w dali...
I że wichry wrogie
Srożą się nademną —
Praca mą kotwicą
A z nią i Bóg ze mną!
Ja się też nie lękam
Mej doli — niedoli,
Ani się nie skarżę,
Że mnie serce boli.
Dusza ma nie zginie
W zniechęcenia toni,
Bo ją skrzydło wiary
I pracy osłoni.
Gwiazdo bladolica,
O! świeć mi za sobą!
Bo z tobą i spokój
I szczęście jest z tobą.
Tyś jest silną tarczą
Przeciw gromom wroga,
Ty wszędzie, gdzie szczęścia
I wolności droga!

Męczennik.

Straszny dzień sądu na rynku Warszawy!
Każda z przybocznych w tłum rojna ulica:
Tłum przerażony, milczący i łzawy;
Przodem piechota, po bokach konnica,
A w samym środku stoi szubienica.

Oh, nie złoczyńcę przywloką tu kaci,
Lecz wielki sercem, duchem nieskalany,
Żołnierz bez trwogi, wódz walczących braci —
Za to, że kraju chciał skruszyć kajdany,
Carskim wyrokiem dziś będzie karany!

Przybył męczennik — w oczach wzrok niezlękły
A rajski spokój twarz mu rozaniela;
Zebrane tłumy, szlochając, przyklękły;
On je ostatniem wejrzeniem obdziela —
I do ust ciśnie godło Zbawiciela.

Sam wszedł na szafot, co świętych nie plami —
Lecz gdy kat powróz mu wkładał na szyję,
Wykrzyknął głosem, co wstrząsnął sercami,
I gdzieś aż niebios sklepienia przebije:
„Niech żyje Polska! Ojczyzna niech żyje!"

Męczennik skonał. — Wtem, z bocznej ulicy
Nagle wybiega niewiasta sędziwa,
Przez straże, pędzi wprost do szubienicy
I choć łez potok po licach jej spływa,
Jednak się śmieje, tańcuje i śpiewa:

„Kraj ten niewdzięczny łaską cara żyje —
Car znów dziś uczcił Polaka zasługi,
Orderu wstęgę podał mu na szyję,
I wojska swoje mu przysłał na sługi —
Wiwat Car! Wiwat Aleksander Drugi!“

Wnet oprawcy do niewiasty skoczyli,
A lud z przestrachem zawołał „waryatka!“
Tak! — waryatka, lecz dopiero od chwili,
Gdy car ją odarł z rozumu ostatka;
To była biedna męczennika matka!

K. Gaszyński.

Bitwa Grochowska.

Świadek morderczej rozprawy,
Będę Ci śpiewał, kolego,
Dzień świetny dla naszej sprawy:
Dwudziesty piąty lutego.
W tym to dniu szczęsny los
Krwawy wrogom zadał cios.

Dzień cały trwał bój uparty,
Krwi strumień płynął niestety,
Mężnie nacierał pułk czwarty
I ostrymi kłuł bagnety.
Naprzód szedł Polak zuch,
Wolności go krzepił duch.

Tam waleczne polskie syny
Gromiły najezdców roty
Tam na lewo, wśród olszyny
Dali dowód męztwa, cnoty.
Zdumiał wróg, pierzchnął wróg,
Bo przy naszej sprawie Bóg.

Smutne konających głosy
Echo z jękiem powtarzało.
Polak deptał trupów stosy,
I może powiedzieć śmiało:
Każdy z nas, każdy tu
Miał przed sobą wrogów stu.

Większy cmętarz od Powązek
Przedstawia lasek, choć mały
Są tam drzewa bez gałązek
Scięły je kartaczów strzały —
Twój to cud Boże, cud.
Żeś ocalił wolny lud.

Wolne òd zatrudnień chwile
Spędź, kolego, wśród Olszyny
I na braci Twych mogile
Myrtowe zawieś wawrzyny;
Pamięć ich w sercu noś,
Ich popioły łzami roś.

Sprzeczka małżeńska.

W pięknym miłym saloniku
Na kominku ogień płonie.
Siedzi sobie tuż w kąciku,
Mąż przy żonie.

Ona hoża, żywa, młoda —
Znać, że w sercu krew nie woda;
On tak sobie — ot! poczciwy,
Trochę łysy, trochę siwy.

Ona, widać, o czemś marzy,
Pochyliła czoło białe;
Myśli mienią się w jej twarzy,
Jak motylki rozbujałe.

Darmo wiedzieć, kto spragniony,
Co w tych myślach się układa...
Bo któż myśli młodej żony
Przy łysinie męża zbada?

I on również czule wzdycha,
W dym cygara patrzy z cicha,
Miłe dumki o tem przędzie,
Co na obiad jutro będzie.

— „Wiesz, mężusiu, mój ty złoty,
Ze mnie wielka chętka bierze,
Być na balu tej soboty —
Co? będziemy? — powiedz szczerze.“

— „Ależ duszko, bój się Boga!
Na bal jechać, gdy zła droga —
Błoto, ślisko — miła sprawa!
I kark skręcić — to zabawa!?“

— „Ależ suknia już gotowa!“
— „To ją schowasz do komody.“
— „Ah! to potem wyjdzie z mody!“
— „To dasz szlarkę — będzie nowa!“

— „Co? co? szlarkę! ah! mój Boże!
Zadna szlarka nie pomoże —
My na balu być musimy!“
— „Obaczymy — obaczymy.“

— „Tak! pewno po karnawale!
A wszakżesz w ostatni wtorek,
Nie zapomnij o tem wcale,
I u nas ma być wieczorek...“

— „Hum... wieczorek... Otóż macie!
Nieład, hałas, bieganina!
Gościom ciasta, gościom wina!
A o męża to nie dbacie.“

— „Nudziarz jesteś!“
— „Nie nowina:
Słyszę o tem co godzina.“
— „My wieczorek dać musimy!“
— „Obaczymy... obaczymy.“

— „Ależ goście już sproszeni!“
— „To odprosić ich się godzi.“

— „A Popielec!“
— „Nic nie szkodzi:
Poczekamy do jesieni.“

— „Z tym nudziarzem nie wytrzymam,
Ah! już sił do życia nie mam,
Bo ten człowiek nic nie czuje,
Każdą chwilkę mi zatruje!“

I z kanapki już się zrywa,
Staje przed nim z gniewu drżąca,
Jakby inna... On poziewa
I z cygara popiół strąca.

— „Nie tak dłużej żyć nie mogę,
My musimy rozwód dostać!“

— „Aj!... nadepczesz mi na nogę...
Trzeba było panną zostać!
I mnie się też lepiej działo,
W kawalerskich lat mych kwiecie...
I łysinki się nie miało —
Człowiek spokój miał na świecie.
Dziś, gdy zdrzemnę, wnet wizyta,
W poobiedniej zawsze porze;
Zona nigdy ani pyta,
Ze mąż słabym też być może;
A gdym zdrów, mówi, żem chory,
Sporządza jakieś likwory,
Pcha mi kleik, watę w uszy...
Ot! na skwarek mnie wysuszy.“

Westchnął ciężko — wstał — znów siada;
Sapie, ziewa... Ona, blada,
W coraz szybszym biega pędzie
Wzdłuż salonu... co to będzie?...

* * *

Wtem... ze śmiechem i hałasem
Małe śliczne chłopię wbieży;
Chce przeskoczyć próg, tymczasem
Pośliznął się... i już leży.

Podbiegł tatuś, mama chwyta;
Jedno trzeźwi, drugie cuci,
Jedno pieści, drugie pyta...
Już się teraz nikt nie kłóci!

Tatuś bierze na kolana;
Mama, cała zadyszana
Klęka: widać zapomniała,
Ze się jutro rozwieść miała.

A chłopczyna już figluje,
Już się pieści i przymila,
Główkę mamy obejmuje,
I do taty ją przychyla.

* * *

Nie wiem, jak tam dalej było...
Może na bal pojechali,
Może bal u siebie dali,
Może im się o tem śniło...
Nie wiem, jak tam dalej było.

Kalina.

Szukam żony z dukatami.

Ten dziewczyny szuka ładnej,
Ow dowcipnej i uczonej,
Ten cnotliwej i przykładnej
Tamten z pracą oswojonej.
Mnie ta próżność nie omami,
Szukam żony z dukatami.

Piękność jest to miły kwiatek,
Bawi oko w świeżej wiośnie,
Lecz zwiędnieje na ostatek,
Niech dla płochych ludzi rośnie.
Ja nie będę syt kwiatami,
Szukam żony z dukatami.

Dowcip małe ma zalety
Gdy się w brudnej nędzy kryje;
Przy brylantach on się świeci
Przy dukatach w oczy bije.
Choćby gapa nad gapami,
Byle była z dukatami.

Niech na głowie będą rogi,
Byle tylko złote były,
Niechaj będzie potwór srogi,
Byle tylko z złotej bryły.
Swiat nas uczci i z rogami,
Byle były z dukatami.

O pieniądze! bóstwo świata,
Zródło szczęścia i uciechy,
Z wami mile płyną lata,
Was wyglądam z pod mej strzechy.
Gardzę pięknej płci wdziękami,
A chcę żony z dukatami.

Myśli i zdania.

Życie!... wielka i straszna zagadka!...
Którą rozwięzuje chwila szczęścia...

Życie to ruch... ruch coraz nowszy. Iść, aby zajść dalej, aż gdzieś spotka się człowiek ze śmiercią i wiecznym spokojem.

* * *

Przed ludźmi i Bogiem człowiek winien rachunek z każdej swej czynności. Bóg sądzi sprawę człowieka w jego sumieniu, widoczne uczynki należą i do sądu ludzi: z drobnych czynności składa się całość życia społecznego

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami
Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.